

# Rozdział 37 Wolność jest kwestią wyboru

---

W Amazonii nie pytaj o czas. Każda odpowiedź, jaką mógłbyś otrzymać na to pytanie, nie ma znaczenia. Są rzeczy do zrobienia i robi się je kiedy przyjdzie na nie pora. Czasem czeka się w porcie na pieczęć i podpis dyżurnego żołnierza, czasem wpada się na skały, czasem woda jest tak niska, że płynie się wolniej niż szedłbyś piechotą.

Jakie znaczenie ma to kiedy dopłyniemy?

Żadnego.

Nie liczy się to, co jest początkiem i końcem tej podróży, lecz wszystko, co się znajduje pomiędzy nimi. Czyli twoje życie, którego doświadczasz wszystkimi zmysłami.

W Europie ludzie planują jak się zaczniesz i kiedy skończysz to, co chcą zrobić.

W Amazonii ludzie po prostu żyją. Każdą komórką swojego ciała i każdą sekundą swojego czasu. Nie ścigają się z życiem. Nie wyprzedzają zdarzeń. Są raczej ciągle w nich obecni.

I tego się od nich nauczyłam.

Dlatego nie chciałam polecieć samolotem z Puerto Ayacucho do Brazylii – chociaż tak byłoby łatwiej i szybciej. Z tego samego powodu podczas wyprawy do Indonezji nie fruwałam samolotem pomiędzy wyspami, żeby zobaczyć jak najwięcej, zaliczyć Sumatrę, Lombok, Bali, Jawę i Nową Gwineę. Samolotem pewnie bym zdążyła. Ale ja nie chciałam *zdążyć*. Ja chciałam być tam na miejscu. Jechać przez

dziesięć godzin pociągiem. Patrzeć na ludzi i pola ryżowe. Zjeść smażone tofu od ulicznego sprzedawcy. Codziennie widzieć wschód i zachód słońca, czuć wiatr we włosach i być obecną tam w taki sam sposób, jak rośnie drzewo i kwiat hibiskusa. Całkowicie. Bez pośpiechu, bez zaliczania, bez ścigania się z czasem.

Zajmujemy się tym, co jest ważne teraz, a jak wszyscy zrobimy to dobrze, to dotrzemy do celu i będziemy się cieszyć.

Mała drewniana łódka na brzegu. Kilka drobnych postaci, które wysiadają na brzeg. Jacy ludzie są malutcy tu w dżungli! Na tej wielkiej rzece, w której leżą gigantyczne głazy. Ludzkie ciało w porównaniu z nimi to najbardziej kruche ziarno piasku. Tak łatwo można je zniszczyć i unicestwić, a jednak ludziom wciąż się wydaje, że są ważni. W tych swoich garniturach, z teczkami, w klimatyzowanych biurach. Myślą, że rządzą światem, a w rzeczywistości nie panują nawet nad własnym życiem. Tworzą fragment iluzji na własny temat i w niej wiszą. Pełni strachu, niepokoju i dławiącego przeczucia, że to tylko gra pozorów, ale która zaszła już tak daleko, że nie można się wycofać. Umierają ze strachu na myśl co będzie jeśli to się wyda.

Dlatego muszą się śpieszyć i nadążyć. Wyznaczać cel i gnać do niego jak najprędzej. Żądać, oczekiwać i głośno wyrażać swoje niezadowolenie. Bo tak jak jest, nigdy nie jest dobrze. Oni chcą, żeby było inaczej. Więc biegną dalej. I nigdy nie mają czasu, żeby sprawdzić jakie rzeczywiście jest to, co jest.

A tutaj w dżungli wszystko jest takie, jakie jest. I mam cały czas na świecie, żeby to poznać. Nie dlatego, że zegary stanęły. Dlatego, że ja nie chcę na nie patrzeć.

Wolność jest kwestią wyboru.

Kiedy mówisz, że tak nie można, że to niemożliwe, że nie każdy może sobie pozwolić na to, żeby przestać się przejmować umykającym czasem, to sam siebie ograniczasz. Sam sobie budujesz więzienie. Bo najbardziej trwała niewola znajduje się w twoich myślach. Nie w korporacji, w pracy czy zobowiązaniach. W twoim własnym sposobie myślenia.

I tylko to wystarczy zmienić.

I wtedy właśnie możliwe staje się to, co wydawało się niewykonalne.

Wsiadam do łódki i płynę. Zostawiam za sobą kalendarze, zegarki i budziki. Samoloty, samochody i biura. Nie wyprzedzam mojego czasu. Zanurzam się w nim jak w przyjaznej rzece i razem z nim płynę naprzód.